Rok I. Warszawa, d. 2 (15) Maja 1901 roku. № 10.

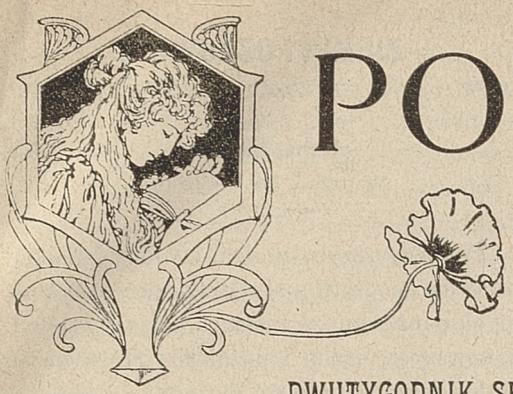

PORADNIK DLA CZYTAJĄCYCH KSIĄŻKI.

DWUTYGODNIK SPRAWOZDAWCZO-LITERACKI ILUSTROWANY.

Warunki prenumeraty: w Warszawie rocznie rb. 2—półrocznie rb. 1.—z przesyłką pocztową rocznie rub. 2 kop. 60, półrocznie rb. 1 kop. 30. — W Galicyi: z przesyłką rocznie koron 6 h. 80. — W Księstwie Poznańskiem z przesyłką rocznie Mar. 5 f. 20.

Cena ogłoszeń: za wiersz nonparelowy lub jego miejsce na I-ej i II stronie okładki 15 kop., na III i IV stronie okładki kop. 10. Drobne rękopisy nadesłane do Redakcyi nie zwracają się.

Adres Redakcyi i Administracyi w Księgarni Teodora Paprockiego i S-ki w Warszawie, Nowy Świat 41.



Z LITERATURY POLSKIEJ.

Konkurs literacki
księgarni T. Paprockiego i S-ki.

Na konkurs literacki, ogłoszony przez księgarnię T. Paprockiego i S-ki, nadesłano prace następujące:

DZIAŁ I.

Powieść historyczna.

«Przygody litewskie».— Godło: Nowogrodzianin.

DZIAŁ II.

Powieść obyczajowo-społeczna.

1) «Męty», powieść współczesna, obyczajowa.—Godło: «Wszystko się dziwnie plecie, na tym biednym świecie, a ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić — i zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

2) «Karle losy», powieść współczesna. — Godło: «Promień».

3) «Miłość i flirt».—Godło: «Pojata».

4) «Nigdy».—Godło: «Stella».

5) «Ojciec i syn». — Godło: «Errare humanum est».

6) «Marnotrawcy ducha».— Godło: «Przestańcie, bo się źle bawicie».

7) «Wykolejeni», powieść w 2 częściach.

8) «Powieść nieskończona».—Godło: »To be-or not to-be? That is the question»!

9) «Samotni». — Godło: «Błogosławieni smutni, błogosławieni cisi».

10) «Życie-Duch». — Godło: «Dam prawa moje w myśl ich i na sercach ich napiszę».

11) «Za dolą».—Godło: «Beata».

12) «Klara». — Godło: «Nie wróci rzeka do źródła swojego, nie wróci miłość do serca zmiennego».

13) «Wielcy a mali».—Godło: «Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie».

14) «W nowym wieku nowi ludzie».—Godło: «Grzymała».

15) «Jak to bywa». — Godło: «Les tristes lendemains d'un bal folâtre». (Tytuł tymczasowy).

DZIAŁ III.

Powieść dla młodzieży płci obojga od 14 — 17 lat:

1) «Rodzeństwo».—Godło: «Kłosy».

2) «Wawrzonek».—Godło: «Młodość jest rzeźbiarką».

3) «Dzienniczek Hanusi».—Godło: «Miej serce i patrz w serce».

4) «Koledzy», kartka z życia szkolnego.— Godło: «M».

5) «Prawda», — bez godła.

DZIAŁ IV.

Dzieło z zakresu rękodzielnictwa, popularnie napisane, zawierające podręcznik zupełny i przystępny i obejmujące jedno tylko rzemiosło.

Do działu tego nadesłano rękopis p. t.: «Wodoczerpaki».—Godło: «Kto uczniem nie był — mistrzem nie będzie».

Lista sędziów do wszystkich czterech działów konkursu, ogłoszoną będzie wkrótce.

ZIEMIA i CZŁOWIEK.

SZKICE I STUDYA GEOGRAFICZNE

przez

Wacława Nałkowskiego.

Warszawa. Jan Fiszer. 1901.

Pod powyższym tytułem ceniony i głęboki znawca geografii ujął szereg prac, drukowanych poprzednio w pismach peryodycznych; z nowszych badań i późniejszych rozważań autor dorzucił tu garść nieznanych wówczas faktów, oraz nieco nowych pomysłów. Obok artykułów metodycznych, widzimy w omawianej książce karty krytyczne z dziejów naszej geografii, oraz z historyi odkryć, kończą wreszcie i wieńczą dzieło monografie geograficzne.

Po sympatycznem przypisaniu «Szkiców» «Swym byłym uczennicom», autor we wstępie kreśli ewolucyę swych zamiłowań naukowych, zapoznaje czytelnika z warunkami swej pracy: «nasze środowisko społeczne, zdaniem Nałkowskiego, nie nadaje się jeszcze do krzewienia specyalnej wiedzy: «ziarna te, produkowane i rzucane resztkami sił, będą słabe, i grunt dla ich wzrostu — nieodpowiedni... Należy wprzód chwasty wyrwać z korzeniem i grunt ten przeorać pługiem krytyki społecznej».

Szkic pierwszy (Kilka słów o wadach w wykładzie geografii u nas) w ten sposób da się streścić: geografia dawniejsza rozpadała się na dwa odrębne działy—fizyczną i polityczną, — traktowane niezależnie; pomysł spojenia ich w jednę całość stanowi zasługę Rittera,—snać pomysł był słuszny, bo zespolone działy odtąd wzajem żywić się poczęły i zakwitły wspaniale i ponętnie.

Atoli nasi «geografowie» nie kwapili się jakoś za postępem, podręczniki szkolne były układane na wzór Baedekerów, najeżone liczczbami, nazwiskami, litanią ulic i gmachów...

Nic dziwnego, iż wobec takiego traktowania, geografia nie umiała zyskać sobie uznania, ale odpowiedzialność za to przyjąć musi na się jedynie tylko *metoda*, nawskroś wadliwa, nie zaś bynajmniej nauka sama. To też autor «Szkiców» z zapałem i rozwagą broni geografii w drugim szkicu («W obro-

nie tak zwanej geografii») od czynionych jej zarzutów. Geografia nie jest nauką jedynie *elementarną*, ponieważ biorąc fakty z matematyki, przyrodoznawstwa, psychologii, socyologii i t. p., wymaga raczej wysokiego przygotowania, — w Niemczech oddawna stała się przedmiotem uniwersyteckim. Za naukę pamięciową, faktyczną mieć jej nie należy — pamiętanie szczegółów jest tu zaledwie produktem ubocznym rozumowania. W rozumowaniu właśnie, w wiązaniu faktów wzajemną zależnością, tkwi metoda geografii umiejętnej, — dzięki tej metodzie rozwija się w studyujących «zmysł geograficzny» — owa łatwość wnioskowania, zdolność do dociekania związku przyczynowego między zjawiskami. Że geografia może nie być sucha i nudna, jak sądzi wielu, autor przekonywa nas nietylko drogą rozumowania; przesuwa wobec wyobraźni czytelnika niezrównanie piękne obrazy natury: grozę lodowisk polarnych, opromienionych blaskiem zorzy północnej, wspaniały przepych lasów dziewiczych, tęskny horyzont stepów, czarne pustynie lawy, pogodę naśródziemnomorskiego lazuru, ciszę mroźnej krainy Anhellego, tajemniczość grot, w których zdaje się słychać zaklęte skargi, wdzięk «pól malowanych zbożem rozmaitem»... Geografii właściwe jest i znaczenie praktyczne — w poważniejszem, szerszem rozumieniu wyrazu — narodowem, społecznem i politycznem. Wchłaniając w siebie pierwiastki, pobrane ze wszelkich nauk, geografia jest jednak *sobą*, — tę indywidualność własną zapewnia sobie przez właściwą sobie metodę, polegającą, jak zapowiedziano, na wiązaniu luźnych szczegółów nicią wzajemnej zależności przyczynowej.

«Geografowie» nasi, nie wsłuchując się zbytnio w odgłosy zachodu, nie umieli oczywiście badać własnego kraju, co jednak nie przeszkadzało wielu z nich trwać nadal w uwielbieniu względem samych siebie. Doczekamy się wreszcie, iż niemcy przyjdą zbadać nasz kraj; że Nałkowski nie mija się tu z racyą, dowodzą badania Roemera, Güricha, Uhliga, prowadzone w naszym kraju dawniej i w ostatnich czasach. Nie poprzestając na krytyce, N. wskazuje i środki ku podniesieniu u nas krajoznawstwa. Z radością zanotować tu możemy, iż z otworzeniem pracowni geologicznej w Warszawie, wstąpimy pewnie na właściwą drogę. Nieodzownem «sine qua non» będzie tu popieranie materyalne badań krajoznawczych.

Poważny bieg «Szkiców» przerywa na chwilę artykuł «Gościnność, jako objaw etnologiczny», dowcipny, a mimo to czyż nie słuszny? Któż z ludzi, chcących pracować sumiennie, nie przyzna racyi proponowanemu w szkicu prawu: «stopień gościnności jest odwrotnie proporcyonalny do stopnia cywilizacyi». Co u przodków, mających nazbyt wiele czasu, było «cnotą», dziś istotnie bywa często «plagą», — prawo to jest zarazem, dodamy od siebie, przyczynkiem do ewolucyi społecznej. Wszak też niegdyś mówiono: «chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi», gdy tymczasem dziś wraz z Szopenhauerem twierdzić możemy, iż, skoro zabraniamy puszczać psy i koguty do walki wzajemnej, nie słusznem byłoby tresować ludzi do zapasów śmiertelnych («honor rycerski»).

Z powodu artykułu «Starego pedagoga» w «Przeglądzie Pedagogicznym» (1891) N. napisał uwagi krytyczne. «Staremu pedagogowi» chodziło o etyczne znaczenie geografii. Autor «Szkiców» przyznaje oczywiście, iż geografia może mieć silny wpływ na etyczny rozwój studyujących. Walka holendrów z morzem, demoralizacya, wynikająca z niewolnictwa, fanatyzm hiszpanów może niezawodnie nasunąć gieografowi wiele rozmyślań etycznych. Nie należy jednak utożsamiać etyki z religią. Nałkowski zastrzega się, iż nie neguje uczuć religijnych wogóle, ale, podług jego zdania, nie słusznie było wplatać religię do geografii. Nie ulega wątpliwości, iż nauka musi stać na gruncie badania pozytywnego, — to jest nieodzowny warunek jej pomyślnego i swobodnego rozwoju.

W «Ocenie zasług Kolumba» czytamy referat z prac Rugego i zmarłego niedawno geografa petersburskiego Petri'ego. Opinie tych dwu uczonych o odkrywcy Ameryki są sobie krańcowo przeciwne: Ruge, odmawiając Kolumbowi wszelkich zasług, sądzi, że jedynie tylko szczęśliwy wypadek uczynił go

nieśmiertelnym, Petri z zapałem broni swego bohatera.

N. zajmuje w tej chwili stanowisko niezależne: idea Toscanellego «szukania wschodu przez zachód» w «niespożytej energii i wytrwałości» Kolumba, w sile przejęcia się tą ideą staje się dopiero faktem, — w tem tkwi zasługa Kolumba, na tem polega jego sława.

Mrok zapomnienia okrył osobistość i prace Michała Hubego; Nałkowski rozważając jego działalność pedagogiczno-geograficzną, przypisuje jego dziełom doniosłe znaczenie, uważa je pod względem pedagogicznym za «epokowe» i pogląd swój motywuje dowodnie. Co do geografii Jana Śniadeckiego, tedy część jej astronomiczna dotąd nie wiele straciła na wartości, część zaś fizyczna jest całkiem przestarzała, a nawet była w niektórych punktach przestarzałą już za czasów Śniadeckiego. W charakterystyce Śniadeckiego na uwagę zasługuje zacytowany pogląd tego matematyka na mapę geograficzną: «karta... będąc wyrażeniem rysunkowem kombinacyi i rachunku, bardziej powinna być obrazem dla rozumu, niż dla oka». O zdumienie przyprawia czytelnika rozważanie wspaniałych pomysłów Hugona Kołłątaja. Ewolucyjna zasada Lyella, teorya epok lodowcowych Adhemara, klasyfikacya mórz Krümmla, przypuszczenia Suessa co do potopu biblijnego— wszystkie te wiekopomne idee miały swe przedistnienie w umyśle Kołłątaja.

Projekt wyprawy Rogozińskiego do Afryki wzbudził był w autorze «Szkiców» smutne przewidywania, które, niestety, sprawdziły się wkrótce. N. wypowiada z tej racyi kilka gorzkich uwag ogólniejszego znaczenia.

Pozostałe dwie trzecie książki, autor poświęcił monografiom gieograficznym. Islandya, klęski Włoch (malarya i pellagra), morze Śródziemne, Nil, Abisynia, Dżungarya, Afganistan — znalazły w omawianej przez nas książce dokładne, wszechstronne, zgodne z ostatnimi wynikami nauki opracowanie; — artystyczny talent autora uczynił je barwnem, zajmującem.

W Islandyi, na podłożu wulkanicznem surowa natura północy rzuciła mroźną oponę śniegów i lodowisk; a jednak ta bezdrzewna, płonna pustynia lawy, żywi szczupłą gromadkę mieszkańców, którzy w walce z macoszą przyrodą, wyrobili w sobie hart i dzielność.

W geograficzno - dziejowem znaczeniu morza Śródziemnego widzimy trzy epoki: pierwszą stopniowego rozkwitu (czasy starożytne i wieki średnie), drugą — upadku (od początku wieków nowych), trzecią, współczesną — nowego wzrostu, polegającego na osłabieniu mahometanizmu, na stanowisku tego morza, jako pośredniego ogniwa na drodze do Indyj, wreszcie na poznaniu i skolonizowaniu Afryki.

Wiadomo, jak ważną rolę w dziejach kultury odegrał starożytny Egipt. Zawdzięcza to on Nilowi. Myśl tę przeprowadza szczegółowo autor, wiążąc rozmaite objawy kulturalne z fizycznemi właściwościami rzeki. Matką Egiptu jest Abisynia, z której mułu on powstał. Jest ona zarazem matką dla Abisyńczyków: niedostępne amby, stanowiące naturalną warownię, zapewniły mieszkańcom Abisynii niepodległość polityczną, odparły wszelkie zapędy kolonizacyjne i zdobywcze.

Przejściowa kraina Dżungaryi była jakby rynną, przez którą wylewały się hordy barbarzyńców z «Wyschłego morza» (Han-haj). Górski jej szkielet autor upodobnia do leżącej litery M, co wprowadza przejrzysty ład w całą sumę zjawisk fizyczno-gieograficznych.

Afganistan — odwieczna kraina przemarszów do Indyj—stała się w ostatnich czasach «magazynem prochowym», budzącym w kołach politycznych obawy, w geograficznych — zainteresowanie. Szkielet górski Afganistanu autor porównywa do kielicha kwiatowego, z którego rzeki, niby pręciki, rozpływają się ku pd. zachodowi. Jakby analogon antropogeograficzne Abisynii jest w Afganistanie róg północno-wschodni, Kafirystan. Na tle fizyczno-geograficznem, w ścisłem z niem związku, autor kreśli zjawiska etnograficzne i rozwój dziejowy tego kraju.

O ile w szkicach początkowych N. jest wymownym rzecznikiem rozumowej metody w geografii, o tyle «w studyach» monograficznych z zupełnem powodzeniem metodę tę konsekwentnie i owocnie przeprowadza.

W Islandyi, której stosunki geologiczne

dzięki badaniom Toroddsena i Keilhacka są dobrze znane, autor w traktowaniu rzeczy przeprowadził zasadę genetyczną.

W. Jezierski.

Prof. d-r Franciszek Drtina. **Ideały wychowania.** Przełożyła z czeskiego I. Kietlińska-Rudzka. Warszawa, 1901.

Mało pojawia się u nas przekładów z literatur słowiańskich i wogóle mało znamy ludy spokrewnione z nami, choć np. Czesi, dzielnie rozwijają swą kulturę narodową i wytrwale dążą do zamierzonego celu i na każdem polu działania ujawniają wytrwałość. Literatura ich, nauka i sztuka nie dawno jeszcze uboga, w ostatnich czasach opromieniła się sławą i znalazła uznanie w całym ucywilizowanym świecie.

Z pośród literatur słowiańskich, my, polacy, mamy jeszcze niejakie pojęcie o piśmiennictwie czeskiem i posiadamy wyborne przekłady tak wybitnych poetów jak: Vrchlicky, Zeyer i w. i., ale dzieł naukowych — wiedzy czeskiej, która tętni żywo wśród pobratymców naszych, prawie—nie znamy. A szkoda, bo od Czechów moglibyśmy się również czegoś nauczyć, zwłaszcza, że my w ogóle uczyć się potrzebujemy — bo nie serca nam brak, a wielkich umysłów i charakterów. Jedno i drugie stwarza rozumne wychowanie młodych pokoleń.

O ideałach wychowania w dziejach ludzkości, w niewielkiej książeczce mówi prof. d-r Drtina. Ponieważ poglądy uczonego czeskiego mogą mieć i dla nas niemałe znaczenie, uważamy za konieczne zapoznać z niemi bliżej czytelników naszego «Poradnika».

«Przyszłość narodu, jego rozwój kulturalny, potwierdza d-r Drtina, zależy od jego wychowania. Dla tego też zagadnieniom wychowawczym, sprawom szkolnictwa, przezorna polityka poświęcić powinna baczną uwagę. Wychowanie winno dążyć do bezustannego udoskonalenia, bo w systemie wychowawczym najlepiej odzwierciadla się dany naród, w danej epoce. Rozmaite okresy mają różne ideały pracy wychowawczej, zgodne z kulturalnym ich charakterem.

Całokształt kulturalnego charakteru nowej doby przedstawia się nam jako osobliwa synteza dwu przeciwnych poglądów na świat i życie panujących wszechwładnie w starożytnych i średnich wiekach.

Grecya najlepiej uosabia ideał świata starożytnego. Zwraca się on w swym naturalizmie ku naturze z całą wiarą i ufnością. W świecie otaczającym go, znajduje dostateczne przyczyny i cele swego istnienia; cieszy się z życia, młodości i piękna, wierzy, że wewnętrzną podstawą przyrody i tego tajemniczego ruchu światowego, jest zadanie czynienia dobra. Tym to naturalistycznym poglądem zabarwione było wychowanie, zwłaszcza greckie. Starano się tam o rozwój przyrodzonych, fizycznych i duchowych sił człowieka, o doprowadzenie ich do możliwej doskonałości. Greka tak wychowywano, ażeby stał się rozwiniętym, pięknym fizycznie, lecz by jednocześnie piękność ta uosabiała doskonale etyczną stronę duchową, a jego przymioty umysłowe były rozwinięte. Znamienną cechą wychowania w Atenach i Sparcie a później i Rzymie była jego zależność od państwa. Tem różni się ono od wychowania na wschodzie, którem kierowali kapłani i opierali je wyłącznie na kulcie religijnym. W Grecyi i Rzymie religia była czynnikiem odrębnym a wychowaniem zajmowało się państwo — ażeby tworzyć dobrych obywateli kraju. Chrystyanizm biegunowo różni się od kultury starożytnej, zwłaszcza od greckiej. Ona była naturalistyczną, cały zaś pogląd życiowy chrześcijański supernaturalistyczny. Jako kontrast starożytnego ideału życiowego i wychowawczego: łączenia piękna z dobrem — chrześcijaństwo stawia swój ideał życia świętego: przygotowanie do śmierci i sprawiedliwego życia nadprzyrodzonego. Ideałem więc chrystyanizmu średniowiecznego jest świętość, drogą zaś do osiągnięcia jej — pobożny żywot.

Wychowanie starożytne było gimnastyczno-muzykalne, dążyło do rozwijania harmonijnego: ciała i ducha; chrześciańskie głosi: zaparcie się, zwalczanie wrodzonych skłonności, pogardę dla świata, obumarcie dla niego a odrodzenie się dla nieba, braterstwo wszystkich ludzi odkupionych krwią Chrystusa. Ale i ten ideał chrześcijańskiej dosko-

nałości dalekim był od rzeczywistych warunków życia w średnich wiekach. Jak w Grecyi i Rzymie wychowanie państwowe, tak religijno-kościelne dostępnem było tylko dla warstw uprzywilejowanych — masy uciemiężonego ludu nie miały, i tam i tu doń przystępu.

Wiek XV przyniósł nowy ideał wychowania. Renesans (odrodzenie) i reformacya tworzyły nowe typy kulturalne, działające na kierunek wychowania, nowe ruchy i nowe prądy. Renesans a zwłaszcza humanizm zwraca uwagę na człowieka starożytnego—reformacya dąży jednocześnie do wywalczenia wartości i uznania ideałowi chrześcijańskiemu — i pragnie uprzystępnić naukę i wykształcenie szerokim warstwom społeczeństwa. Szkoły ogólne zyskują cały rząd entuzyastycznych reformatorów, między którymi Komensky najwybitniejszy przedstawia kierunek. Ideał wychowania, rozbudzony przez renesans domaga się poznania przyrody i mowa ojczysta wszystkich narodów odzyskuje swoje prawa. Realizm zatem i narodowość (nacyonalizm) jest znamienną cechą nowoczesnego ideału wychowania, a charakteru rodzimego nabywa on dopiero w XVIII i XIX wieku. Wiadomo, że szkoła w wiekach średnich zależną była od kościoła. Renesans i reformacya dążyły do oswobodzenia jej z pod tej przewagi. Walka prowadzona przez wieki odniosła zwycięstwo dopiero z końcem XVIII-go stulecia. Wychowanie klasztorne przestało być ideałem wychowania; człowiek nowoczesny w pewnej mierze wraca do ideału świata starożytnego, uszlachetnionego, opromienionego miłością bliźniego — i zamiast kościoła, wychowanie ujmuje w ręce swoje państwo. Człowiek nowożytny z chwilą powrotu do starożytnego światopoglądu, ocenia wartość życia, wyzyskuje swe zdolności, rozwija charakter, wierzy w rozum i idzie naprzód do szczęścia. Odkrycia i wynalazki, jakie dokonano na wstępie nowego okresu– to są zjawiska, które obudziły poszanowanie dla rozumu.

Wiek XVIII był okresem śmiałych planów, wyjątkowego zapału i ogólnej wiary w potęgę wychowania rozumowego, wiek zaś XIX był okresem powszechnej organizacyi szkolnictwa, radykalnych zmian na polu wychowawczem i pedagogicznem. Doba ta wytrzeźwiała znacznie: nie podziela wiary w siłę rozumu i możność uszczęśliwienia przezeń ludzkości, nie oddaje się już złudnemu optymizmowi. Optymizm nieograniczony—ustąpił miejsca pesymizmowi. Na początku ubiegłego stulecia, jako antyteza racyonalizmu — wystąpił romantyzm. Odrzucił on suchy i zimny rozum, a jako ideał postawił uczucie i wyobraźnię. Optymizm w XVIII w. był artystyczny. Ustąpił, gdy nauka szkolna stała się ogólną, a poczucie nędzy życia, nierówności społecznej, owładnęło każdą prawie jednostkę. Pesymizm jednak nie zwyciężył. Jest on falą przechodnią, objawem chorobliwym, często wyrazem nudy.

Poczucie nieskończoności, od jakiej zdaje się być zależnem, jest charakterystycznem znamieniem końca wieku ubiegłego. Zaczęto oceniać znaczenie religii dla szczęścia ludzkiego i wychowania. Wzrok nasz zwraca się znowu ku chrześcijaństwu i wzniosłym jego ideałom, objawia się dążenie, ażeby miłość bliźniego z ksiąg i kazalnic, przeszła wprost do życia, aby «Słowo ciałem się stało». Człowiek nowoczesny nie ufa już chrześcijańskiemu supernaturalizmowi — ale tembardziej przylgnął do jego pozytywnej strony i w czynnej miłości bliźniego widzi możność zbawienia. Stoimy więc u progu religijnego i moralnego wychowania. Postęp i rozwój religijny nadejdzie — ale gdy stare wierzenie przystosuje się do nowych poglądów, skoro zmniejszy się antropomorfizm.

Zagadnienie społeczne, wraz z trudnemi problematami życiowemi, pod którego znakiem wstępujemy w nową dobę, tworzy nowe ideały wychowania. Dziś przyznaje się słuszność wieszczym słowom Komensky'ego, «iż należy najmłodszemu już dziecku wpajać przekonanie, że człowiek nie rodzi się dla samego siebie, lecz dla Boga i bliźniego, t. j. społeczeństwa, dla jego członków, którym jak najwięcej korzyści winniśmy przynosić». Uszlachetniona ludzkość, ma być ostatnim celem wszelakiego wychowania, szkoła «powinna być miejscem, gdzie się tworzą doskonali ludzie»—gdzie się tworzą dzielni obywatele, żelazne charaktery i serca bijące miłością dla

ideałów. Wychowaniem narodu rozumnem i szczytnem, t. j. wychowaniem wszystkich bez wyjątku jednostek, można zapewnić jego wewnętrzną siłę. Zasadę tę doskonale skrystalizował Hawliczek: «każdy, kto tylko zna historyę i rozwój świata, ten jest przekonany, iż żaden naród nie może osiągnąć zwycięstwa, bez tej własnej wewnętrznej siły, bez tej powagi, wcześnie zdobytej. Dla tego też niechaj wszyscy pracują nad wewnętrzną swobodą społeczeństwa i rozszerzaniem jego siły. A ta zewnętrzna siła zasadza się na wykształceniu, potędze, pracowitości i moralności».

Taką jest treść przybliżona książki d-ra Drtiny. Nie wielka objętością — ale za to wielce pouczająca.

Leopold Staff. **Sny o potędze.** Poezye. Warszawa. Gebethner i Wolff. Kraków. G. Gebethner i S-ka, 1901.

Do licznego grona naszych «najmłodszych» w dziedzinie poezyi, którym przewodniczy, w wędrówce, na nie dla wszystkich dostępne szczyty Piękna — Jerzy Żuławski, przybył znany zaledwie nielicznemu kołu z niewielu utworów poetyckich, rozrzuconych po czasopismach, Leopold Staff, składając wiązankę myśli swych, zawartych w «Snach o potędze».

W wstępnem swojem credo, zatytułowanem «Kowal», młody poeta w strofach dosyć udolnych, wyraża pragnienie, aby serce jego raczej bić przestało, niż miałoby żyć «własną słabością przeklęte». Wiersz ten pozostawia dużo do życzenia, zarówno pod względem techniki architektonicznej, jak i budowy myśli; ostatni wiersz np. tego sonetu kończy się słowami: «rysą chorej niemocy skażone, pęknięte».

Większość utworów Staffa odznacza się pewną rytmiką i melancholijnym nastrojem; dusza poety, błądząca po manowcach dociekań, nie wie nieraz dokąd ma iść...

Najlepszym jest wiersz p. t. «Śnieg», wyróżniający się melodyjnością formy:

«Puszystą, nieskalaną bielą,
Jakby dziewiczych łóż pościelą,
Śnieg przykrył pola głuche, senne;
Aż hen, po bór błękitno-szary.
Pod kwieciem zimy śpią obszary
W zadumę bladej siszy plenne.
Oczy me błądzą po bezbrzeżnej,
Melancholijnej pustce śnieżnej
I wstaje we mnie dni mych rano
Z popielisk zimnych martwej głuszy,
Gdym na łabędzich skrzydłach duszy
Miał lilij śnieżność nieskalaną,
Niesioną w przeszłość wspomnień falą,
Poję się duszy śnieżną dalą,
Sennie rozpływam się w niej cały...
... Śnię, że ma dusza swą tajemną
Biel rozścieliła tu przedemną
W step nieskończony, śnieżny, biały».

Znać w tym wierszu polot wyobraźni i demoniczną moc melancholii, czarownie smętnej. Dla tego też życzymy p. Leopoldowi Staffowi, aby w następnym turnieju zdołał zdobyć wieniec uznania. *L. R.*

Kazimierz Rojan (Rosinkiewicz). **Mara.** Powieść. Warszawa. Nakład Lewentala.

Jeden z płodniejszych autorów, Kazimierz Rosinkiewicz, ukrywający się pod przyłbicą Rojana, wydał obecnie nową powieść, która zasadniczo nie różni się niczem od poprzednich.

Oprócz słabego «Doborowego otoczenia», posiada Rojan w swym dorobku literackim kilka utworów, zasługujących na pewne uznanie ze względu na poprawną budowę architektoniczną i szlachetną tendencyę.

Do tych ostatnich należy «Mara»; nie znamionuje ona orlich wzlotów w podniebne sfery ideału, nie zachwyca barwnością krajobrazu, rzuconego na paletę słowa, jednak unosi się nad nią powiew duszy czystej, pragnącej szczerze ogólnego dobra. Ta szczerość, która przebija się w utworach Rojana, to gorące pragnienie uzdrowienia swego społeczeństwa — czynią go jednym z pożytecznych pracowników na niwie literatury naszej.

«Marą» nazwał ostatnie dziecię swego ducha — bo marą były rzeczywiście dążenia i cel życia całej plejady Stolickich, Wyżynowskich i tylu im podobnych, których, niestety! tak często spotykamy w życiu.

«Ja we wszystkiem szukam najpierw duszy i serca — myśl sama, to mara», powiada

Oranicz, szwagier Wyżynowskiego, jednego z tych pseudofilarów społecznych, którzy sprawy publiczne używają, jako narzędzia do zdobycia własnego powodzenia materyalnego.

Jego zięć, adwokat Stolicki, ożeniony z piękną panną Maryą Wyżynowską, szybkim krokiem zdąża do świetnej karyery; wygrany proces o spadek trzymilionowy, daje mu odrazu obok znacznego wynagrodzenia, wielką wziętość; powodzenie młodego adwokata jest zapewnione.

W celu łatwiejszych operacyj finansowych na większą skalę, oraz pozyskania coraz znaczniejszych wpływów na sprawy społeczne, ze względów czysto osobistych, Stolicki i Wyżynowski zakładają dziennik, na który daje pieniądze hrabia Sielski, ten, który dzięki Stolickiemu odzyskał milionową fortunę. Hrabia stara się przytem o rękę panny Heleny Wyżynowskiej, sądząc, że może zdoła pozyskać i jej serce. Helena decyduje się poświęcić swoje osobiste szczęście, kocha bowiem Wiktora Bardeckiego, i zgadza się poślubić hrabiego, ponieważ szwagier jej Stolicki i ojciec, widzą jedynie w kapitałach hrabiego ratunek dla swoich mocno zachwianych interesów. Ale w ostatecznej chwili, na kilkanaście godzin przed ślubem, Helena się cofa: pisze list do hrabiego, oświadczając, że nie może być żoną jego; po wysłaniu listu postanawia wypić przygotowaną truciznę. Nie wypiła jednak, ponieważ szklanka wypadła z jej drżącej dłoni...

Katastrofa nieunikniona. Stolicki z obawy odpowiedzialności za rozmaite nieczyste sprawki, pod grozą bankructwa — ucieka za obcym pasportem za ocean. Helena udaje się pod opiekę starego Oranicza, który ją połączy z ukochanym Bardeckim.

Upadek i śmierć moralna Stolickiego — to zagłada karyerowiczowstwa, które tak bardzo rozwielmożniło się w naszem społeczeństwie.

Tarczyc.

Jadwiga Chrząszczewska i Jadwiga Warnkówna. **Ze swojskiej gleby.** III. Wybór poezyj dla młodzieży. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa, 1901.

W przedmowie do trzeciego zbioru poezyj przeznaczonych dla młodzieży, autorki zaznaczają, że ogłaszają go drukiem w celu ułatwienia osobom uczącym trudnego, «zabierającego wiele czasu wyboru wierszy, odpowiednich dla nauki na pamięć. Nie chodziło im o wyczerpanie wszystkich działów poezyi, ale o wybór utworów całkowitych i urywków, pięknych formą i treścią». Cel ten osiągnęły w zupełności, bo zbiór poezyj, p. t. «Ze swojskiej gleby», obejmuje istotnie najpiękniejsze perły poezyi polskiej, dawniejszej i współczesnej. Z Mickiewicza podano między innemi: «Odę do młodości», «Farysa», «Opis puszczy», «Grę wojskiego na rogu», «Polonezа» i w. i. Z utworów Słowackiego czytamy: «Smutno mi Boże», «Wschód słońca nad Salaminą», ustęp z «Ojca zadżumionych». Krasińskiego «Przedświt» i po kilka utworów Asnyka, Ujejskiego, Konopnickiej, Glińskiego i całej plejady poetów epoki romantycznej i współczesnej.

Antoni Orłowski (Krogulec). **Deklamator.** (I — VIII). Satyry, deklamacye i fraszki sceniczne. Warszawa, druk i nakład Lepperta i S-ki.

Wydawca nadesłał nam ośm niewielkich tomików satyr i monologów, utworów przeznaczonych do deklamacyi, utalentowanego poety, p. Antoniego Orłowskiego. W zbiorze tym znajdują się perły satyry i utwory natchnione poezyą.

W tomiku trzecim np., wiersz p. t. «Na schyłku wieku», słów powyższych jest wymownym dowodem:

W oddalonych łuny blaskach
Zachodzący wiek się pławi,
Na pustyniach i na piaskach
Zmora wojna ludzi dławi.

—

Historyczne swe zadanie
Spełnił pośród łez i boju
Ale może zmartwychwstanie
Wiekiem pracy i pokoju.

—

Może inne dla pochodów
Na swych drogach wytknie słupy
Wyrywając z dusz narodów
Chęć krwiożerczą walk o łupy.

—

I w gwiaździste mknąc koleje
Gdzie nadzieja i otucha
Stworzy walkę o ideje
I braterstwo wzniosłe ducha.

Naturalnie, że w «Deklamatorze» p. Orłowskiego, wśród utworów pięknych — znajdują się rzeczy i słabsze, miłośnicy deklamacyi mają jednak spory wybór satyr i utworów pisanych często wybornie, wytykających zboczenia społeczne i wady ludzkie z prawdziwym talentem.

Jan Kościuszko-Walużynicz. **Stowarzyszenia spożywcze.** I. Zarys ogólny stowarzyszeń spożywczych. II. Historya stowarzyszeń spożywczych w państwie rosyjskiem. III. Stowarzyszenia spożywcze zagraniczne. Petersburg. 1901.

Najważniejszym rozdziałem broszury pana Jana Kościuszki-Walużynicza, są dzieje stowarzyszeń spożywczych w Rosyi i rozwój ich w zestawieniu z takiemiż stowarzyszeniami zagranicą. Autor oblicza, że stowarzyszeń takich w państwie rosyjskiem istnieje tylko pięćset kilkadziesiąt. Zaczęły one powstawać w r. 1865. Wskutek braku źródeł autor omawiając stowarzyszenia spożywcze w Królestwie Polskiem, pominął «Oszczędność» w Radomiu—która zawiązaną została prawie współcześnie z «Merkurym» warszawskim, a więc należy do najdawniejszych instytucyj tego rodzaju w kraju naszym. Naturalnie, że ruch w tym kierunku w porównaniu z zagranicą jest jeszcze dotąd bardzo słaby i w Cesarstwie i w Królestwie Polskiem. Autor zachęca do zawiązywania stowarzyszeń spożywczych i zdaniem jego działać one powinny nietylko w większych ogniskach życia, ale i w miasteczkach i wsiach najmniejszych.

Louis Gonse. **Sztuka japońska.** Z oryginału francuskiego opracował Stanisław Bouffałł. Warszawa. Wydawnictwo Władysława Okręta. 1901.

Do niedawna nie wiedzieliśmy nic o sztuce japońskiej, w znaczeniu rozumie się *piękna,* a pewien odłam jej, a mianowicie malarstwo, poznaliśmy w nienajświetniejszych okazach, dzięki p. Krywultowi, który urządził wystawę onego w swoim salonie artystycznym. Całokształt sztuki japończyków możemy poznać ze znakomitej książki Louis'a Gonse'a, wybornie opracowanej przez ziomka naszego p. Stanisława Bouffałła. Naturalnie jest to studyum estetyczne, które dopełniać musi wyobraźnia, ale nauczy nas ono patrzeć na Japonię, która ma swą cywilizacyę i sztukę narodową, i tej lekceważyć nie można. Mgła tajemnicy przysłania początki malarstwa japońskiego. a prawdziwe dzieje jego datują się od Kose-Kanoka'i, malarza i poety narodowego w wieku IX, który na rozkaz cesarza Yosei'ego wykonał portrety Konfucyusza i 9-iu wielkich filozofów chińskich. Niektóre z dzieł Kanoka'i przechowały się dotąd, a niektóre z nich zdaniem autora, mogą wytrzymać porównanie z pierwszemi usiłowaniami na polu malarstwa we Włoszech. Nic tu niema chińskiego; pomysły poważne i wytworne, streszczają w sobie najwyższe aspiracye sztuki buddyjskiej, wykonanie zaś nadzwyczaj subtelne, przypomina trochę stare akwarele bizantyńskie.

Styl szkoły Tosajskiej zajmuje wybitne miejsce w dziejach sztuki japońskiej—jest to styl odpowiadający upodobaniom arystokracyi i dworu w Kioto, styl do pewnego stopnia urzędowy. Cechują go wykwintność kształtów, staranność wykończenia, subtelność, czystość zarysów i niesłychana zręczność w oddawaniu rzeczy nieożywionych. Szkoła Tosy do dziś istnieje choć początek jej sięga wieku XII.

Rozkwit sztuki przypada na panowanie Ashikaga'ów (XV w.). Najsłynniejszym artystą tej epoki jest Sesshiu, który malował znakomicie twarze ludzkie, kwiaty, ptaki i krajobrazy.

Autor w książce swej omawia wszystkie szkoły wieków późniejszych, charakteryzuje wielkich artystów XVII w. i szkołę gminną i epokę Genrokou'a, której najwybitniejszym malarzem jest Korin. Jest on najoryginalniejszym i najbardziej indywidualnym i najbardziej japońskim z pomiędzy artystów japońskich. Dzieła Korina są dziwnie wytworne i wykazują bujny temperament kolorysty.

W wieku XVIII rozwinęło się malarstwo dekoracyjne, pod wpływem Goshin'a i Okkio'a,

dwóch mistrzów, którzy twórcami są szkół noszących ich imiona.

Największym malarzem japońskim jest Hokousai. Z naszego punktu widzenia europejskiego, zaznacza autor, jest on stanowczo największym, najgenialniejszym. Jeżeli weźmiemy pod uwagę jego uzdolnienie ogólne i zalety techniczne, cechujące mistrzów niezależnie od miejsca i czasu, to będziemy musieli postawić go na równi z największymi artystami naszej rasy. Uderzenie pendzla Hokousai'ego jest silne i urozmaicone, pełne efektów, ma dużo oryginalności i humoru, wytworność inwencyi, smak w rysunku i zręczność ręki wprost czarodziejską. To co stworzył, przeraża ogromem swym wyobraźnię i streszcza w nieporównanej jednolitości poglądy życia i przyrodę Japonii.

Na dalszych kartach cennej książki swojej, autor zapoznaje nas z architekturą japońską, która posiada dwie ważne zalety: stoi zawsze w ścisłym związku z właściwościami otaczającego go krajobrazu i odznacza się doskonałością dekoracyjną.

Rzeźba japońska zjawiła się w kraju tym z buddyzmem, postęp jej i rozkwit przypadają od w. VIII do XII, od którego zwolna upada i budzi się z uśpienia z końcem wieku XVI, a wiek XVII jest jej wiekiem złotym...

«Kto nie widział rzeźb Zingoro'a—ten nie widział nic—powiada przysłowie japońskie». Pod dłutem Zingoro'a, drzewo stało się woskiem, a cały świat osób, kwiatów, ptaków zaludnił sufity i kolumny, ściany i drzwi, świątynie i ogrody.

Od rzeźby przechodzi autor do innych rodzajów sztuki japońskiej, jak: maski, netzke (breloki i guziczki), futerały do fajek i t. d.

Cyzelowanie i obrabianie metali jest gałęzią sztuki stosowanej, w której japończyk prześcignął europejczyka. Hełmy i zbroje, klingi (szable), oprawy szabel, gardy i t. d., są arcydziełami niedoścignionemi. Ceramika w Japonii stoi tak wysoko, że europejczyk mógłby się dużo tam nauczyć. Tkaniny, kobierce, hafty i laki japońskie mają sławę ustaloną.

Taka jest treść książki p. Louis Gonse'a, którą warto czytać, ażeby zapoznać się z nieznanym dla wielu czytelników światem sztuki japońskiej.

D-r med. K. Röse, dyrektor instytutu dla hygieny zębów. **Jak pielęgnować zęby i usta,** z wydania niemieckiego, na mocy upoważnienia autora, przełożył p. Klein, dentysta. Z 38 rysunkami w tekście. Warszawa, 1901.

Wszędzie stwierdzono, że ogromna odsetka ludzi, wskutek niepielęgnowania należytego zębów, traci je przedwcześnie, ze szkodą dla zdrowia organizmu. Badania przeprowadzone w czasach ostatnich w szkołach i w armii niemieckiej dowiodły, że np. w Bawaryi, na 560 popisowych 5% tylko posiadało zupełnie zdrowe zęby. W społeczeństwie naszem widzi się to samo, do rzadkości bowiem należy osobnik dojrzały, któryby miał wszystkie zęby całe i zdrowe. Ochrona ich w wieku dziecięcym i młodocianym jest obowiązkiem i rodzin i społeczeństwa i zakładów wychowawczych. Książka d-ra Röse'ego wskazuje rady — jak pielęgnować zęby i dla tego znaleźć się ona powinna w rękach nietylko tych—co już muszą szukać pomocy lekarzy-dentystów, ale w rękach najszerszego ogółu, który nauczy się, czego chronić się należy, ażeby szczególniej młode pokolenie zabezpieczyć od utraty tych narządów, które, gdy dobrze działają, przyczyniają się do ułatwienia trawienia, «bo siła człowieka nie zależy od ilości spożytego pokarmu, ale od ilości strawionego». Oprócz tego, zęby niezbędne są do *dobrego wymawiania*. Wyraźna mowa zależna jest w pewnym stopniu od obecności zdrowych zębów. «Gdzie większość dzieci, mówi autor, nie jest w stanie żuć energicznie, tam fizyczne zwyrodnienie całego narodu nie da na siebie długo czekać, troska więc o zdrowie zębów dzieci ubogich jest obowiązkiem nietylko władz państwowych i miejskich, lecz i dobroczynności publicznej».

Pan Klein, przyswoiwszy językowi polskiemu książkę d-ra Röse'go, przysłużył się społeczeństwu i dla tego zwracamy na nią uwagę rodzin i wychowawców.

NAPOLEON W LITERATURZE NAJNOWSZEJ.

Potężna zawsze, choć potrosze odarta już z uroku pewnej «boskości», postać wielkiego cesarza Francuzów, którego ręka zaciężyła w dziejach świata, ciągle jeszcze jest i na długie czasy pozostanie siłą pociągającą dla historyków, powieściopisarzów, poetów, artystów pendzla i dłuta. Pomimo, że autorzy bardzo nierównej miary kusili się w całym szeregu, często znakomitych, ale nierzadko także bardzo nieudolnych utworów przedstawić Napoleona I-go, że tak powiem, *zupełnego*, daleko jeszcze do wyczerpania przedmiotu. Publiczność czytająca nie zaspokoiła dotąd swojej ciekawości i chętnie bierze do ręki coraz nowe płody fantazyi, przenosząc jednak nad nie sumienne zgadzające się z prawdą historyczną, dociekania badaczy dziejów. Jako warunek główny stawiają wszelako pożeracze literatury napoleońskiej, obrobienie pod każdym względem literackie, nawet artystyczne. Książka, dotycząca losów i dziejów bohatera z pod Austerlitz, nie może już obecnie być suchem nagromadzeniem faktów, choćby nawet te fakty rzucały nowe światło na charakter i umysł Bonapartego. Publiczność pożąda najchętniej szkiców felietonowych, pamiętników z owej doby sławnej, nie odrzuca zaś bynajmniej utworów fantazyi, o ile, oczywiście, *licentia poetica* nie unosi autorów, aż do przeinaczania wydarzeń, stwierdzonych przez historyę.

Pomiędzy firmami wydawniczemi francuskiemi, które od wielu lat baczną zwróciły uwagę na literaturę napoleońską, pierwsze miejsce zajmuje paryska księgarnia Plona. Więc i teraz wypuścił Plon dwie nowości, nie pierwszorzędnego może znaczenia, ale w każdym razie mogące żywiej zainteresować koła czytelnicze. Szczególniej z uznaniem przyjęte będą «Pamiętniki barona de Bonnefoux», *Mémoires du Baron de Bonnefoux, capitaine de vaisseau, 1782—1856, publiés avec une préface et des notes par Emile Jobbé-Duval.* Pierwszą i niepoślednią zaletą tych pamiętników, jest wyborny język francuski, jakim posługuje się autor. Nie mniej cenne są objaśnienia, dodane przez Jobbé-Duval'a. Bonnefoux, urodzony w Béziers, w młodym wieku wstąpił do marynarki i uczestniczył w zaciętych bitwach morskich z Anglikami. Wzięty w 24 roku życia do niewoli, uciekł szczęśliwie, i odtąd nie opuszczał już swojego władcy aż do Waterloo. Był nawet przy Napoleonie w chwili upokarzającej abdykacyi.

Rzecz jasna że taki świadek wiarogodny mógł stworzyć pamiętniki ciekawe, pełne nowych i interesujących szczegółów. Wydawnictwo to nadaje się też wybornie, nietylko dla historyków, ale i dla szerszych kół czytelników, a nawet zalecić je można posiadającej w dostatecznym stopniu język francuski młodzieży.

U tego samego wydawcy ukazały się również świeżo inne pamiętniki, których autorem jest jenerał d'Andigné, «*Mémoires du Général d'Andigné, publiés par Ed. Biré*». O tyle ciekawe to wydawnictwo, że d'Andigné był nietylko zaciętym wrogiem Bonapartego, ale także nieprzyjacielem rojalistycznego ustroju Francyi.

Taki sam kult, a przynajmniej takie samo zaciekawienie, budzi również w Niemczech postać cesarza i epoka napoleońska. Pomijając już to, że niemcy skwapliwie tłómaczą wszystkie wybitniejsze nowości, ukazujące się we Francyi, że np. świeżo przyswojono znane u nas pamiętniki sierżanta Brurgogne'a i t. p., zwrócić należy uwagę na rzeczy oryginalne, wychodzące z pod piór pisarzy niemieckich. Uznania godną jest bezstronność, z jaką np. traktują Bonapartego autorzy niemieccy, którzy w wydawnictwie zbiorowem, zatytułowanem «*Der erste Konsul Bonaparte und seine deutschen Besucher*», zebrali wszystkie głosy osób współczesnych Napoleonowi. Jako «pierwszy konsul» ukazuje się tu Bonaparte człowiekiem genialnym. «Wódz i statysta, twórca nowego porządku rzeczy, mecenas sztuki, opiekun nauk» — oto epitety, jakiemi darzą Napoleona ludzie tej miary, jak: Schlegel, Humboldt, Seume, Kotzebue, Campe, Hase, Schweighäuser i inni. Te głosy niemców współcześnie żyjących z Bonapartem i odwiedzających pierwszego konsula, mają duże znaczenie, tem więcej, że często występuje w książce

nie Bonaparte, mąż publiczny, ale Bonaparte — człowiek prywatny.

Niemcy mają także powieściopisarza, którego specyalnością jest epoka napoleońska. Oskar Mysing, którego dwie powieści znalazły tłómacza na język polski, puścił znów w obieg księgarski powieść trzytomową, której tłem są tym razem wypadki przed i po bitwie pod Aspern, p. t.: «Der Schwertadel» (nakł. Ottona Janke w Berlinie). Mysing umie uwagę czytelnika przykuć, a chociaż czasami tworzy sceny i sytuacye nieprawdopodobne, to jednak zawsze chętnie bywa czytywany, trzyma się bowiem wiernie historyi. Styl u Mysinga dość często zaniedbany, nawet niechlujny.

Wyżej od najnowszej powieści Mysinga postawić trzeba Wilhelma Jensena «Heimat», której akcya toczy się w r. 1806. Jensen jest poetą, więc też i tutaj mniejszą zwraca uwagę na wierność historyczną, a głównie z subtelnością opracowuje walkę duchową człowieka, który urodzony z francuskich emigrantów i wychowany w Niemczech, waha się pomiędzy wyborem ojczyzny. Niektóre charaktery są pochwycone doskonale, nie brak także Jensenowi chwilami rzetelnego humoru.

Najsłabszy utwór na tle wojen napoleońskich wyszedł z pod pióra początkującej autorki, Anny Sonenfels. Tu już historyczna wierność poszła zupełnie w kąt, a fabuła razi nieprawdopodobieństwami, chociaż niektóre sceny wykazują, że debiutantka w powieściopisarstwie nie jest pozbawioną talentu. Powieść historyczna za ciężkiem jednak musi być zadaniem dla piór niewprawnych. Zbyt znakomite mamy wzory. *W—z I.*

Z literatury francusko-szwajcarskiej.

Godet Philippe. **Histoire littéraire de la Suisse Romande.** Neuchâtel. Attinger.

Zdawałoby się, że nie ma i być nie może osobnej literatury «szwajcarskiej». Na ziemi Wilhelma Tella, wychodzić mogą albo włoskie, albo francuskie, albo wreszcie niemieckie książki. Gdzie nie ma języka odrębnego, tam nie powinno być odrębnej literatury. Pomimo całej logiczności wywodu, którym zwłaszcza walczą pisarze niemieccy, podciągający wszystkie wydawnictwa Szwajcaryi, o ile ukażą się one w języku niemieckim, pod literaturę niemiecką, faktem jest, że piśmiennictwo na wskroś szwajcarskie istnieje i pisarze ani myślą wyrzec się swej odrębności. Stwierdzeniem tego istnienia jest właśnie dzieło Godet'a, premiowane przez Akademię francuską. Wzorowe to, pod każdym względem wydawnictwo i jeżeli jaki tylko możnaby mu postawić zarzut, to chyba ten, że praca zamyka się na roku 1830-ym. Tym sposobem cały rozwój literatury lat 70-iu, pominięty został w «Historyi» Godet'a. Po części zaradzić może jednak temu brakowi, również praca Godet'a *Lettres de la Suisse Romande,* posiadająca bardzo wybitną wartość. Autor ma niezwykły dar umiejętnego grupowania materyału, co przy żywem, barwnem obrobieniu całości, czyni dzieło dostępnem dla szerokich kół czytelników.

Rossel Vergile. **Histoire de la litérature hors de France.** Lozanna. Payot.

Dzieło Rossel'a ustępuje znacznie «Historyi» Godet'a. O ile tamta jest łatwą, przystępną, o tyle znów ta jest ciężką, przeładowaną aparatem uczoności. Pomimo jednak pozorów sumiennej naukowości, dużo tu szczegółów niedokładnych, a wyroki, jakie Rossel pohopnie feruje, zbyt rażą brakiem objektywizmu. *L. E.*

Z literatury angielskiej.

Halhsam John. **Idlehurst.** Londyn, 1901.

W olbrzymiem mieście, gdzie codziennie niemal ukazują się utwory, obliczone na sensacyę i targanie nerwami czytelników, pojawienie się książki o treści prawie idylicznej jest bądźcobądź zjawiskiem niezwykłem. A jednak w Anglii, tego rodzaju utwory znajdują duży popyt. Halsham, żyjący zdala

od zgiełkowej rzeszy wielkomiejskiej, wprowadza nas w świat inny, w którym panuje cisza, spokój, życie bogobojne. Swobodnie, nawet z pewną melancholią łagodną, opowiada on w swoim «Lasku odpoczynkowym», proste koleje życia mieszkańców wsi, rozwija ich obyczaje, poglądy na świat, sposób gospodarowania i t. p., wykazując z jednej strony zalety takiego mieszkania w zaciszu, z drugiej znów nie tając słabych stron tego braku bliższej styczności z ludźmi. Rzecz, napisana w formie dziennika, nużyć jednak musi czytelnika, stojącego zdala od trosk wewnętrznych synów Albionu.

Glyn Elin. **Elisabeth.** Powieść. Londyn, 1901.

Dawno już żadna książka nie rozeszła się w takiej ilości egzemplarzy. Utwór Glyna czytany jest obecnie wszędzie i wszędzie cieszy się powodzeniem. Powodem tej poczytności jest niewątpliwie tło, jakie obrał sobie autor. Bohaterka powieści, Elżbieta, w całej seryi listów, pisanych do chorej matki, zdaje sprawę z odwiedzin różnych dworów wiejskich. Ten świat, który w Anglii nazywa się *fashionable*, bardzo niesympatycznie przedstawia się w listach Elżbiety. Szkoda tylko, że Glyn uczynił bohaterkę istotą dziwnie naiwną. O życiu i ludziach nie ma ta przesadnie niewinna panna zgoła pojęcia. Wywołuje to coprawda wyborne sytuacye komiczne, ale całość czyni nieprawdopodobną.

Moore Frankfort. **According to Plato.** Londyn, 1901.

Wysoce oryginalny typ kobiety dał Moore w swojej powieści, zatytułowanej: «Co mówi Plato». Właściwie powieść ta jest rodzajem studyum, mającem wykazać całą nicość teoryi, o t. zw.: «miłości platonicznej». Bohaterka kocha mężczyzn, ale... platonicznie, zaprzyjaźnia się z przedstawicielami płci silniejszej, dopomaga im wszelkiemi sposobami, ale nie wierzy, ażeby ten platonizm miał się przerodzić w uczucie innego rodzaju. W końcu pada jednak w pułapkę, nastawioną własnemi rękami.

Bronghton Roda. **Foes in Law,** nowela. Londyn, 1901.

Temat już wiele razy zużyty, obrał sobie Bronghton do noweli, trzeba jednak przyznać, że «Foes in Law» cechuje nowa i zręczna forma obrobienia. Treść stanowi niechęć krewniaków, do młodej żony bogatego wuja. *O.*

Z literatury szwedzkiej.

Wiesengren Harald. **I gamla dagar och i våra.** (Z dawnych i nowych dni).

Miarodajna krytyka szwedzka przyjęła tę pracę z wielkiem uznaniem, publiczność zaś w lot rozchwytała pierwsze wydanie. W swoich szkicach i studyach historycznych szczególniej poświęcił Wiesengren głębszą uwagę luźnym faktom, z pełnych chwały dla Szwecyi, dziejów panowania Gustawa Adolfa. Znajdujemy więc tutaj: «Pierwsze lata panowania G. A.», «Stosunki wewnętrzne Finlandyi za rządów Gustawa Adolfa» i t. p.

Dumrath O. H. **Det XIX Arhundradet i ord oh bild.** (Wiek XIX).

Wzorem innych krajów, pisarze szwedzcy podjęli również przy początku nowego wieku wydawnictwo, które ma być dokładnym obrachunkiem wszystkiego, co zdziałało XIX-te stulecie. Szwedzkie dzieło tem się jednakże różni, o ile wnosić można z pierwszych poszytów, od szablonowych książek tej treści niemieckich, że wydawcy szwedzcy nacisk położyli nie na daty i fakta historyczne, ale na ewolucye, jakie przechodził duch ludzkości, w ciągu stu lat ubiegłych. Prądy literackie znajdują w dziele Dumratha szerokie uwzględnienie.

Warburg Karl. **Illustrered svensk litteraturhistoria.** (Historya ilustrowana literatury szwedzkiej).

Popularny, chociaż bardzo drobiazgowo opracowany, wykład literatury szwedzkiej. Autor znany jest w piśmiennictwie jako wyborny znawca historyi literatury i jako ła-

godny, sumienny krytyk. Dzieło wychodzi zeszytami i odznacza się wytworną formą wydawniczą.

Wickström Hugo Wiktor. **I Oesterled och Vesterled.** (Z Wschodu i Zachodu).

Płodność pisarska Wickströma jest zdumiewająca. Po Strindberga należy on też do najpoczytniejszych pisarzy szwedzkich. Pomimo tej płodności i pracowitości, talent autora nie słabnie, każda zaś nowa książka posiada zwykłą u Wickströma świeżość poglądów i barwność opowiadania. W obrazkach «Z Wschodu i Zachodu», przygląda się autor życiu towarzyskiemu we Francyi, Rosyi i Grecyi. Książka ta należy do osobnego działu piśmiennictwa, do «literatury podróżniczej», zawsze chętnie popieranej przez prasę szwedzką. *K. Kub.*



Z literatury węgierskiej.

Mikszáth Koloman. **Miezwykłe małżeństwo.** Romans w 2 tomach.

Po Maurycym Jokaju największą popularnością na Węgrzech i zagranicą cieszy się Koloman Mikszáth. Nic też dziwnego, że każdy utwór tego pisarza znajduje natychmiast chętnych tłómaczy. Mikszáth pisuje mało, zbyt pochłania go dziennikarstwo i czynny udział w sejmie węgierskim. Skoro zatem ukazała się po dłuższej przerwie obecnie nowa powieść, i to powieść aż dwutomowa, prasa i krytyka przyjęły ją jako «wypadek dnia». Żałujemy, że nieznajomość języka węgierskiego zmusza nas do czytania utworów Mikszátha w tłómaczeniu niemieckiem; właściwy aromat ginie w ten sposób; autor właśnie na wskroś jest madziarem w formie pisania, w wyrażeniach swoich. Ale nawet wtedy, gdy go bierzemy w tłómaczeniu, jeszcze zostaje zaleta główna: świetna satyra. Ta jest u Miszáta międzynarodową. Autor nie hołduje materyalizmowi, przeciwnie, jest romantykiem i jako taki, przedstawia ludzi nietuzinkowych i sceny porywające poezyą. Wybornie podmalowane tło, zręczna fabuła i drobiazgowe opracowanie opisów, cechuje zawsze Mikszátha, którego «Niezwykłe małżeństwo» zajmie jedno z pierwszych miejsc w dorobku literackim węgierskiego autora.

Hereseg Franciszek. **Brygadyer Oeskay.** Dramat historyczny.

Jako utwór dramatyczny, najwybitniejszy od «dziesiątków lat», powitały pisma węgierskie wydanie utworu Heresega. Osnuty na tle dziejów węgierskich, dramat «Brygadyer Oeskay» pisany jest dla przypodobania się masom szerokim. Dużo więc w nim efektów patryotycznych, schlebiających szowinizmowi Węgrów, ale robota w całości nie odznacza się ani subtelnością w przeprowadzeniu charakterów, ani konsekwencyą scen pojedynczo związanych z sobą bezładnie.

Eötvös Karol. **Opowiadania, szkice, wspomnienia.**

Eötvös należy do ulubionych u Węgrów pisarzy, nowelki też jego, drukowane po różnych czasopismach chętnie zawsze bywały czytane, zdobywając autorowi szeroką popularność. Obecnie Eötvös zebrał w jedną całość rozproszone utwory i rozpoczął wydawnictwo zbiorowe, mające objąć sześć tomów. Cztery już się ukazały i przyjęte zostały nader życzliwie.

Alexander S. **Studya o Diderocie.**

Praca ta najznakomitszego estetyka węgierskiego znalazła natychmiast tłómaczów na język angielski i niemiecki, wytrzyma też ona porównanie z innemi studyami nad Diderotem. Alexander pióro ma świetne, obejmuje zaś przedmiot wybornie i umie zająć czytelnika, nawet dotykając spraw t. zw. suchych. Słynny «encyklopedysta» zyskał też nowe, pełne oryginalności poglądów oświetlenie. *Br. Cz.*

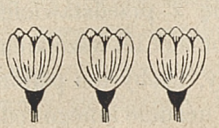

Z czasopism.

W Ateneum, za miesiąc kwiecień, p. K. R. Żywicki, w pracy p. t.: „Nasze potrzeby na polu naukowem“, nawołuje gorąco do popierania ludzi pracujących dla wiedzy... „bo wiedza, w postępie naukowym przedstawia żywioł zbyt wpływowy, ażeby wolno ją było lekceważyć. Przodujące stronnictwo ludów zależy dzisiaj od stopnia ich rozwoju ekonomicznego, oraz od poziomu kulturalnego, t. j. od przyczynków, dostarczanych do skarbnicy nauki i sztuki, i od napięcia demokratyzacyi tego dorobku. Naród, który w chórze cywilizacyjnym nie posiada własnego głosu, zwolna traci zaufanie we własne siły i wyzbywa się wielkiej ambicyi, a w dalszym ciągu zaczyna patrzeć na siebie, jako na coś upośledzonego i nawet niższego. Wiedza prawdziwa, głęboka wiedza, stwarza w społeczeństwie prawdziwe źródło zapału, a wpływy tego zapału pod względem społecznym, są cenniejsze niż oddziaływanie sztuki, bo odznaczające się większą trwałością, ciągłością i świadomością. Zwłaszcza młode pokolenie jest nadzwyczaj łapczywe na ten pokarm; jak głodny zwierz rzuca się na żer, tak ono szuka upojenia w nauce, a nie znajdując jej w pobliżu, zwraca się ku bogom obcym. Wreszcie i o tem nie zapominajmy, słusznie twierdzi autor, iż demokratyzacyę wiedzy, t. j. przedostanie się jej do szerokich warstw narodu i rozlewanie jej licznemi potokami wśród ludu, stanowi zasadniczy warunek postępu.

„Nauka czytania, pisania i czterech działań, już nie wystarcza; kraje przodujące pokrywają się siecią uniwersytetów ludowych, bibliotek i muzeów, mających otworzyć dostęp do zasadniczych wyników wiedzy szerokim masom. Za parę dziesiątków lat zjawi się zgoła inna skala niż obecna, dla oceny postępu poziomu kulturalnego, o wiele wyższa od poprzedniej. Ale to podniesienie poziomu kulturalnego, jest znowu możliwe, tylko pod warunkiem istnienia w kraju mnóstwa ognisk, z których sumienna znajomość wiedzy, mogłaby się rozchodzić w społeczeństwie.

Nauka więc, w obecnej fazie cywilizacyjnej, konieczna jest, jako jeden ze środków nie zniknięcia z widowni dziejowej, jako ognisko, przy którem grzeją się duchy i nie rozbiegają się po świecie, jako wreszcie dźwignia podniesienia poziomu umysłowego w całym narodzie. Największe koszta jej utrzymania i stwarzania, nie są za wysokie wobec konieczności zaopatrzenia się w ten rynsztunek cywilizacyjny.

U nas liczba instytucyj, bądź zajmujących się pracą naukową, bądź popierających środkami pieniężnemi badaczy, jest bardzo nieznaczna, rozporządzalne zaś kapitały są nad wyraz szczupłe.

Trzeba nam „instytucyj i środków dla umożliwienia pracy naukowej — trzeba nam tego wszystkiego, bo społeczeństwo żywotne, po mężku działające, musi sobie samo, pomocą własną stwarzać i zdobywać warunki rozwoju kulturalnego, musi ich zdobyć sobie przynajmniej tyle, na ile starczą wszystkie jego siły“.

W tymże zeszycie „Ateneum“, znakomity historyk literatury, prof. Brückner, pomieścił rozprawę o najnowszych wydawnictwach Akademii umiejętności w Krakowie, a wśród wielu prac, G. Korbut przypomina mało znany wiersz Mickiewicza, p. t.: „Wschód i Północ“, napisany w albumie p. Sękowskiej, a drukowany w noworoczniku petersburskim „Niezabudka“, w r. 1844.

W Biesiadzie literackiej (№ 18), Sęp, w słowach jak zawsze wymownych, podnosi myśl uzbierania funduszu na kupno „Zbioru medalów polskich“. Gruntując się na ofiarności ogółu, autor podsuwa powtórnie myśl, komitetowi „Towarzystwa sztuk pięknych“, obłożenia drobnym datkiem biletów wejścia na wystawę, któreby stworzyły kiedyś sumę na zakup „medalów polskich“. Projekt ten został sympatycznie przyjęty i uznany przez grono rodaków naszych, zamieszkałych w Petersburgu, gdzie się zbiór ten znajduje. Szanowni czytelnicy moi, kończy „Sęp“, nie wiedzą, że ja jestem tylko do projektowania, a moc czynów leży w rękach d-ra Benni'ego, który, jako wiceprezes Towarzystwa, poradził wraz z komitetem trudniejszym zadaniom, niż 5,000 rub. Jeżeli tylko będzie mógł, to z pewnością zajmie się tą sprawą, a jeśli się zajmie, to także z pewnością skarb nasz dziejowy i zarazem artystyczny pozostanie z nami“.

Tygodnik ilustrowany w ostatnich numerach rozpoczął druk, większej prawdopodobnie pracy, pióra d-ra Klemensa Bączkowskiego, p. t.: „Zabytki Krakowa i okolicy“. Pracę tę, wielce ciekawą ze względu na przeszłość i obecny stan dawnej stolicy Polski, zdobią prześlicznie wykonane obrazki: Sukiennic, Rynku z kościołem N. Maryi Panny. Nr. 18-ty „Tygodnika“ zdobi wspaniały rysunek Jana Matejki, p. n.: „Sobieski pod Wiedniem“. Treść literacka obu numerów (17 i 18 bogata i urozmaicona.

Kraj w N-rze 15-ym pomieścił pracę pp. F. Kopery i L. Lepszego, p. t.: „Katedra na Wawelu, jej przeszłość i obecna restauracya“. Obadwaj autorzy znani są w świecie naukowym. D-r Kopera jest profesorem wszechnicy Jagiellońskiej, dyrektorem Muzeum narodowego, sekretarzem komisyi sztuki w Akademii krakowskiej i autorem wielu książek, a d-r Lepszy, członkiem tejże akademii i przewodniczącym komisyi sztuki, działającej przy tej najwyższej instytucyi naukowej polskiej. Zdanie obu uczonych o odnowie Katedry wawelskiej, ma duże znaczenie i dla tego z pracy ich drukowanej w „Kraju“, powtarzamy ustępy następujące, jako mające znaczenie dla naszego społeczeństwa.

„Po sześciu latach robót, piszą autorzy, otwarły się nareszcie podwoje katedry krakowskiej na Wawelu i przerwane nabożeństwa rozpoczęły się modlitwami wielkotygodniowemi i rezurekcyą. Świątynia pamiątek historycznych i skarbiec pierwszorzędnych dzieł sztuki, ilustrujących nasze dzieje, stoi już dziś otworem, z wyjątkiem kilku kaplic, gdzie roboty trwają dalej. Jest to początek przywrócenia Wawelowi świetności: po katedrze przyjdzie kolej na królewski zamek, byleby tylko jaknajprędzej, aby nie rozpadł się w gruzy... Troska

o katedrę i Zamek królewski na Wawelu, powinna być ogólną i wszyscy mają nietylko prawo, ale także obowiązek dbać, by te wspaniałe zabytki nie zeszpeciła nieznajomość rzeczy osób, które ujęły lub ujmą w swe ręce ster restauracyjnych robót. Zwłaszcza katedra na Wawelu ma dla nas największe znaczenie ze wszystkich pomników, które nam przeszłość pozostawiła: w obrębie jej murów mieści się scena najważniejszych obchodów narodowych: koronowano królów, odbywały się nabożeństwa za zwycięstwa pod Grünwaldem i Wiedniem, wznoszono modły do Boga o odwrócenie od narodu nieszczęść i klęsk; w niej spoczywają zwłoki Łokietka, Kazimierza Wielkiego, Jadwigi, Jagiełły, Zygmuntów, Batorego, Sobieskiego, Mickiewicza i najwybitniejszych bohaterów narodu, w niej zgromadzonym magnatom, z królem na czele, kazał Skarga .. Nie tylko dla ogółu, lecz także dla badacza dziejów, bez względu na wspomnienia historyczne, krakowska katedra ma pierwszorzędne znaczenie. Wybudowaniem jej bowiem, wzniesieniem w niej dzieł sztuki i ozdobieniem, zajmowały się wspólnie dwa najwybitniejsze, owoczesne czynniki cywilizacyjne: duchowieństwo z biskupem na czele i książęcy czy królewski dwór. Zjawiska kulturalnego życia Europy, głównie w dziedzinie sztuki, zostawiły na Wawelu kolejno po sobie, kolory w obrazie naszej przeszłości, a potem szły na całą Polskę. Katedra zatem mieści w sobie wszystkie style od pierwszego, który przyjęliśmy z chrześcijaństwem, aż do prądów sztuki, pierwszej połowy XIX w.; tylko z naszych czasów, kiedy mamy własnych niepospolitych artystów, nie ma wybitniejszego nic: nowożytny kierunek sztuki miał dotąd zamknięte drzwi, te drzwi, które katedrze dał największy w sztuce modernista z naszych królów: Kazimierz Wielki.

Ztądto Wawel, z kościołem katedralnym i królelewskim zamkiem, ma w pierwszych sześciu wiekach naszej chrześcijańskiej ery poniekąd to samo znaczenie, co Akropolis w dziejach świata".

Ale autorzy nie godzą się na taką restauracyę tego polskiego Akropolisu — jaką przeprowadzono, bo, jak twierdzą: że „planowi robót nie przyświecała dojrzała i konsekwentna myśl. Trzeba było przeprowadzić albo restauracyę z dobyciem wszystkich cech gotyku, i to było najwłaściwsze, a wtedy mielibyśmy budowę taką, jaką stworzyły najpiękniejsze czasy królewskiej stolicy. Zabytków baroka dochowało się tysiące; poświęcić z nich drobnostkę, nawet niewybitną, aby wydobyć zasypane niemi jedyne w swoim rodzaju w Polsce, a wspaniałe dzieło i jedno z najciekawszych w historyi gotyku na świecie — byłoby ofiarą niegodną nietylko krzyku, ale ani westchnienia... Rozumiemy ostatecznie, że takiej restauracyi się lękano, że bano się kosztów i miano niechęć do radykalnej przemiany, ale w takim razie nie trzeba było usuwać wcale baroka i zostawić w całości wszystko to, czem obdarzyły ją wieki. W pierwszym i drugim wypadku postąpionoby logicznie. Tymczasem chwycono się półśrodków i postąpiono krakowskim targiem. Pozostawiono przebudowę z epoki baroka, u powyrzucano barokowe ołtarze! Może chodziło o dobycie gotyckich szczegółów, kiedy zostawiono pogrzebaną całość. Tych gotyckich szczegółów lepiej było nie uwydatniać, bo tworzą rażący kontrast z całością. Wygląda to tak, jakby ktoś utopionemu w bagnie, zamiast go wydobyć i oczyścić, na wystające jego ręce i nogi wdział rękawiczki i lakierki, i cieszył się, że zrobił z niego eleganta. Do czasów restauracyi tego kontrastu nie było, bo wszystko pokrywała równomierna patyna wieków. Ten brak konsekwentnego planu i logicznego obmyślenia, nadał katedrze niemiły charakter, którego poprzednio nie miała".

Z DZIENNIKÓW.

Gazeta Polska w ostatnich dniach kwietnia, w artykule, p. t.: „Nie bawcie się", wypowiedziała sporo zdań zdrowych, z powodu czyjegoś nietaktu—najmniej spodziewanego. Końcowy ustęp słów tych, natchnionych dobrem ogółu, przytaczamy dosłownie, pomijając osobistość, do której były skierowane.

Społeczeństwo, pisze „Gazeta Polska", nie ma do rozdania żadnej synekury mecenasowskiej lub filantropijnej. Kto chce mu twardo służyć, musi mieć dobrze zaprawione ręce i nie dające się urazić serce. Ideały są rzeczą kosztowną—jak ktoś powiedział. Jeżeli zaś nie posiada się takich rąk i takiego serca, to lepiej rozpocząć handel we własnym kramiku. Nic nam na niwie publicznej po ludziach łzawych i łamliwych!

„Żadnych recept nie pragniemy przepisywać ludziom obdarzonym duchem obywatelskim i umiejętnością pracy; należy to do rzeczy taktycznych, które są sprawą ich samych. Raczej za ułatwieniem im trudów, niż za pilnowaniem każdego ich kroku skłonnibyśmy byli przemawiać. Ale też nie możemy przemilczeć—a to gwoli przestrogi dla tych, których postępowanie posiada wszelkie znamiona lekkomyślności. To cały szereg pierwszorzędnych talentów mógł znosić fury obelg, rzucane na ich głowy przez pismaków rewolwerowych, to cały nowszy ruch społeczny, mógł ścierać się dzień po dniu i w nadmiernym pocie czoła, z różnemi, najszkaradniejszemi inwektywami i napaściami, to legion „ludzi nowych" w różnych dziedzinach życia, mógł przez szeregi wieków nosić korony cierniowe—a ktoś... po pierwszym kamyku, wyrzuconym w jego stronę, uważa swą misyę za ukończoną?

Społeczeństwo potrzebuje, bardzo potrzebuje obywateli czynnych, światłych, *wytrwałych*, i tych, wcześniej czy później, ocenić potrafi. Wszelkie zaś działania dorywcze i bezładne, pójdą pod sąd publiczny, jako... eksperymenty ludzi nerwowych i kapryśnych".

Bolesław Prus w „kronice tygodniowej" *Kuryera Codziennego* (№ 124) omawia sprawę szkolnictwa w Rosyi i dochodzi do wniosku, że wszystko co o wadliwości onego powiedziano w czasach ostatnich na łamach pism rosyjskich nie dotyka rdzenia kwestyi—najcięższej choroby, na jaką ono cierpi.

„Chorobą tą, mówi znakomity pisarz, jest zbyt mała

liczba szkół wszelkiego rodzaju, na dowód czego przytacza kilka cyfr:

„Jeden uczeń szkół elementarnych przypada: w Szwajcaryi i w Niemczech na 6 mieszkańców, we Francyi na 7, a w Rosyi jeden uczeń szkół elementarnych, przypada na 40 mieszkańców. Jeden uczeń szkół średnich przypada: w Szwajcaryi na 192 mieszkańców, w Niemczech na 180, we Francyi na 200, a w Rosyi jeden na 1600 mieszkańców. Wreszcie — jeden student uniwersytetu przypada: w Szwajcaryi na 800 mieszkańców (z powodu napływu młodzieży cudzoziemskiej), w Niemczech na 1600, we Francyi na 2000, a w Rosyi jeden student przypada na 8000 mieszkańców. Słowem—jeżeli porównamy Rosyę z Niemcami, jako najbliższym i najniebezpieczniejszym jej sąsiadem, okaże się, że: w Rosyi elementarna oświata jest prawie 8 razy słabsza, średnia 9 razy słabsza, a wyższa 5 razy słabsza, aniżeli w Niemczech. To złe jest najgorsze, nad jego usunięciem należałoby najenergiczniej pracować, odwołując się przytem do najszerszego udziału społeczeństwa i do pomocy najłatwiejszych metod pedagogicznych".

Rozmaitości.

Kasa literacka, dzięki rozumnej a zabiegliwej działalności jej zarządu, rozwija się bardzo pomyślnie. Sprawozdanie instytucyi za rok 1900, zaznacza, że fundusze przezorności pracowników pióra, wynoszą już 16,770 rb. *Pożyczek* udzielono 65, na sumę 11,838 rb., *wsparć* udzielono na sumę 2,386 rb., a majątek kasy dosięgnął do 34,174 rb., po siedmiu kwartałach jej istnienia. Cyfry te świadczą, jak doniosłe ma znaczenie kasa literacka. Rozwój jej, to zabezpieczenie losu i pomoc dla pracowników pióra — i wdów i sierot, po nich pozostałych. To cel jej najważniejszy, najgłówniejszy—jedyny.

Kościół Zbawiciela. Pod przewodnictwem J. E. Arcybiskupa ks. Chościak Popiela, rozstrzygnięto konkurs na kościół Zbawiciela, w ten sposób:

Nagrodę pierwszą, 750 rub., projektowi pod godłem „Dom Boży".

Nagrodę drugą, 500 rub., projektowi pod godłem „Non nobis Domine, sed nomine Tuo".

Nagrodę trzecią, 250 rub., projektowi pod godłem „Memento".

Po otworzeniu kopert stwierdzono, że twórcą projektu nagrodzonego pierwszą nagrodą, jest budowniczy Stefan Szyller. Nagrodę drugą zdobyli: Józef Dziekoński, Panczakiewicz i Żysiewicz, trzecią p. Kognowicki, budowniczowie. Siedmiu projektom przyznano nagrody następujące: Medal złoty duży projektowi z godłem „Święty Boże". Medał złoty mały projektowi z godłem „Vicentius". Medal srebrny duży, projektowi z godłem „Oremus". Cztery medale srebrne mniejsze projektom z godłami: „Judica me Deus", „Credo", „Sustine" i „Rodakom".

Nazwiska twórców, którzy otrzymali nagrody powyższe, w myśl warunków konkursu, mogą być ujawnione, jeżeli dadzą sami na to pozwolenie.

Na cześć Stanisława Konarskiego. W kościele parafialnym w Złotnikach (powiat Jędrzejewski, gub. Kielecka), w dwóchsetną rocznicę urodzin wielkiego reformatora szkół w Polsce, wmurowno medalion według rzeźby prof. Welońskiego, odlany z bronzu w zakładzie artystycznym braci Łopieńskich, w Warszawie. Wiadomo, że Stanisław Konarski urodził się w Żarczycach Wiekszych, należących do parafii Złotnickiej.

Medalion bardzo pięknie wykonany, zdobi tablicę z czarnego marmuru, na której wyryto napis następujący:

Na wieczystą rzeczy pamięć.
W kościele tym chrzest święty otrzymał Hieronim Konarski, urodzony 30 września 1700 roku, we wsi Żarczyce Większe, położonej w parafii Złotniki, ziemi chęcińskiej, z ojca Jerzego, miecznika inowrocławskiego i małżonki jego Heleny z Czerwińskich. W młodzieńczym wieku wstąpił do zgromadzenia OO. Pijarów w Podolińcu, przyjmując imię Stanisława.

Ten to:

X. STANISŁAW KONARSKI,

oddany służbie Bożej i pracy dla dobra narodu, wprowadził zdrowe zasady wychowania publicznego, gromił bezrząd w narodzie, zwiastował nową epokę w piśmiennictwie polskiem. Wydawca zbioru ustaw krajowych, założył szkoły Collegium Nobilium w Warszawie, autor dzieł znakomitych.

Zmarł w Warszawie, dnia 3 sierpnia, 1773 r.
Wybitnemu synowi Kościoła świętego, miłośnikowi światła w narodzie, mężowi pełnemu jasnowidzącego rozsądku i twórczej działalności społecznej, w dwusetną rocznicę urodzin, wielbiciele cnót i zasług jego kamień ten kładą.

R. P. 1900.

Katalog
NOWYCH KSIĄŻEK.

A) Wydawnictwa polskie.

Bardzki Bolesław. ***Cztery nauki gospodarskie dla włościan.*** 1) O uprawie roli i łąk. 2) O płodozmianie, czyli wielopolnem gospodarstwie. O osuszaniu ziemi, drenowanie. O nawozach stajennych, sztucznych i zielonych. Warszawa, 1901, kop. 30.

Bernsztajnowa Topas Emilia. ***Tragiczny etap.*** Piotrków, 1901, kop. 50.

Billewicz Hipolit. ***Dumanie o Bogu i przeznaczeniu człowieka.*** Warszawa, 1901. Rb. 1,20 kop.

Chrząszczewska Jadwiga i Warnkówna Jadwiga. ***Ze swojskiej gleby.*** III. Wybór poezyj dla młodzieży. Warszawa, 1901, kop. 90.

Coppée Franciszek. ***Dobre cierpienie.*** Nowele. Kraków, 1901, kop. 70.

Dębiński Karol ksiądz. ***Dozory kościelne rzymsko-katolickie.*** Zebrał i uporządkował... Warszawa, 1901, kop. 75.

Deotyma. ***Branki w Jassyrze.*** Powieść historyczna w 6-iu tomach. Wydanie drugie. Zeszyt 11-ty. Warszawa, 1901, kop. 25.

Dreyfusyada. Poemat bohaterski w IV-ch pieśniach, przez W. K. Warszawa, 1901, kop. 50.

Dunin-Karwicki Józef. ***Z moich wspomnień.*** 2 tomy. Warszawa, 1901, rub. 3.

Encyklopedya Wielka ilustrowana. Warszawa, 1901. Zeszyt 213a. Halle—Hamilton, kop. 25.

Encyklopedya wychowawcza. Tomu V-go zeszyt VI-y. (Hygiena). Warszawa, 1901, kop. 40.

Filipkiewicz Stefan d-r. ***Cieplice Trenczyńskie na górnych Węgrzech.*** Termy siarczane, ich własności, wpływ leczniczy, oraz uwagi tyczące się zachowania wśród kuracyi. Wydanie trzecie. Kraków, 1901, kop. 45.

Fülly Elżbieta. ***Jak zachować zdrowie, urodę i młodość. Praktyczne wskazówki dla naszych córek.*** (Książki dla wszystkich k. 17). Warszawa, 1901, kop. 10.

Gawalewicz Maryan. ***Warszawa.*** Powieść społeczno-obyczajowa, w 3-ch tomach. Warszawa, 1901, rub. 3.

Gloger Zygmunt. ***Encyklopedya staropolska ilustrowana.*** Tom II. Zeszyt II. (Drużyna — Dzwony). Warszawa, 1901, kop. 60.

Godlewski Stefan. ***Ustawa stemplowa z dnia 10 czerwca 1900 roku, z instrukcyami ministra finansów z dnia 9 Grudnia 1900 roku i 9 stycznia 1901 roku.*** Przełożył i skorowidzami alfabetycznemi uzupełnił... Wydanie drugie przejrzane i poprawione. Warszawa, 1901, rub. 2.

Gumplowicz Maksymilian d-r. ***Żywot Balduina Gallusa, Biskupa Kruszwickiego (1060 — 1145).*** Odbitka z „Ateneum". Warszawa, 1901, kop. 40.

Janowski Al. ***Wycieczki po kraju.*** III. Nowo-Aleksandrya. — Kazimierz. — Janowiec. — Nałęczów. Warszawa, 1901, kop. 60.

Kalinowski Kazimierz. ***Najłatwiejsza droga do bogactwa,*** podług Wecla i Smilesa. (Książki dla wszystkich ks. 1). Warszawa, 1901, kop. 10.

Kozłowski Stanisław. ***W rok jubileuszowy Henryka Sienkiewicza.*** Trylogia historyczna: „Ogniem i mieczem", „Potop", „Pan Wołodyjowski". Szkic krytyczny. (Książki dla wszystkich, ks. 3 — 4). Warszawa, 1900, kop. 20.

Kühner A. d-r. ***Sen, bezsenność i środki nasenne,*** według... (Książki dla wszystkich, ks. 8). Warszawa, 1900, kop. 10.

Kuligowski ks. Franciszek. ***Nabożeństwo majowe.*** Płock, 1901, kop. 50; w kartonie kop. 60.

Lachaud J. ks. ***Czem jest kościół względem rodziny.*** Konferencye miane przez... tłómaczenie z francuzkiego przez S. O. Włocławek 1901. (Wieku XX rok I), kop. 75.

Lamary. ***Fijołki.*** Poemat wiosenny. Warszawa, 1901, kop. 50.

Leczenie wodą, według ks. Sebastyana Kneippa, streścił Przyjaciel zdrowia. Ks. I-a. Zabiegi wodolecznice. Ks. II-ga. Apteczka domowa. Warszawa 1900—1901, po kop. 10.

Lutosławski Maryan. ***Silnica cieplikowa Disel'a*** Odczyt wypowiedziany w dniu 1 lutego 1900 roku w Stowarzyszeniu techników w Warszawie. Warszawa, 1901, kop. 85.

Monety wszystkich państw na ziemi i ich wartość. (Książki dla wszystkich, ks. 12). Warszawa, 1901, kop. 10.

Niemojewski Andrzej. ***Szopka.*** Warszawa, 1901 kop. 25.

Odczyty o powietrzu urządzone staraniem krakowskiego oddziału polskiego Towarzystwa przyrodników, imienia Kopernika, w marcu 1900 roku. Kraków-Warszawa, kop. 80.

Orgelbrand S. ***Ewcyklopedya podręczna z ilustracyami i mapami.*** Tom X. (Zeszyt 181). Medziański do Meuter). Warszawa, 1901, kop. 20.

O zdrowiu i jego pielęgnowaniu, przez Przyjaciela zdrowia. (Książki dla wszystkich, ks. 13). Warszawa, 1900, kop. 10.

Pamiątka wielkiego jubileuszu, czyli sposób pozyskania odpustu jubileuszowego w 1901 r. Warszawa, kop. 10.

Poleczki i walczyki do śpiewu (tekst). Warszawa, 1901, kop. 10.

Połkotycki Wł. ***Fizyka.*** Kurs samokształcenia; przedruk z „Przeglądu pedagogicznego", dopełniony i poprawiony przez autora. Warszawa, 1901, rb. 1,60 kop.

Popiel Ignacy. ***Towarzystwo kredytowe ziemskie w Królestwie Polskiem.*** Kilka uwag. Warszawa, 1901, kop. 30.

Poradnik dla samouków. Część I-a. Wydanie drugie, przerobione i uzupełnione. Matematyka. Nauki przyrodnicze. Warszawa, 1901, rb. 1.

Przewodnik nowy na kolejach żelaznych w Królestwie Polskiem i przylegających. Sezon letni. Wydał Bronisław Piotrzykowski. Warszawa. 1901, k. 15.

Rach-ciach-ciach, polka i inne (tekst). Warszawa, 1901, kop. 10.

Sokołowki prof. d-r August. ***Dzieje Polski ilustrowane.*** Tom IV-y. Zeszyt 82. Warszawa, 1901, kop. 30.

Spohr Wilhelm. ***Multatuli, osobistość jego i wybór z pism.*** Podług... opracowała Marya Feldman. Warszawa, 1901, kop. 50.

Strzelbicki-Daniłowicz Kazimierz. ***Półtony.*** Warszawa, 1901, kop. 90; w oprawie rb. 1.

de Vigny Alfred. ***Hrabia Cinq Mars albo sprzysiężenie za Ludwika XIII.*** Przełożył Witold Łaszczyński. Tom II. (Bibl. dzieł wyborowych. Tom 179). Warszawa, 1901, kop. 25.



TREŚĆ: Z literatury polskiej. — Konkurs literacki. — Ziemia i człowiek. — Z literatury francusko-szwajcarskiej. — Z literatury angielskiej. — Z literatury szwedzkiej. — Z literatury węgierskiej. — Z czasopism. — Z dzienników. — Rozmaitości. — Katalog nowych książek. — Ogłoszenia.

Wydawcy: ***H. Żmigrodzka i J. Kotschedoff.*** Za redaktora ***Jan Kotschedoff.***

Дозволено Цензурою. Варшава, 2 Мая 1901 г. Druk P. Laskauera i W. Babickiego